Po konfiskacie nakład 2-gi.

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. (18) 19. Warszawa, 26 lipca 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

CZAS ODEJŚĆ

CZŁOWIEK WSCHODNI

JEDNĄ z podstaw polityki, a i wogóle — myślenia politycznego jest psychologja. To rzecz naturalna, ponieważ materjałem polityki są ludzie i ich zbiorowiska, te zaś, bez względu na przyczyny zewnętrzne, poruszają się pod wpływem sił i na mocy praw duchowych. Dlatego ocena wytworzonego obecnie w Polsce wewnętrznego układu politycznego nie może obyć się bez analizy psychologicznej tego typu Polaka, na którym układ ten opiera się i przez którego działa. Typem tym jest Polak z kresów wschodnich, którego bliski Wschód europejski urobił na człowieka wschodniego.

Rosyjski przewrót bolszewicki jednym zamachem rzucił do wnętrza Polski dziesiątki tysięcy Polaków tego typu—ludzi wschodnich. Przyjęci w Polsce gościnnie i serdecznie, lecz mało z nią związani, a przytem marzący o powrocie do swoich gniazd rodzinnych, z natury swej — energiczni i między sobą solidarni, z łatwością dali się użyć za narzędzie polityki, zmierzającej do szybkiego odzyskania — pod jakąkolwiek postacią—ziem wschodnich. Ta zaś polityka z czasów wojny światowej nabytym rozpędem szła i idzie na wschód, jako, zkolei, w części świadome, a w części—bezwiedne narzędzie polityki niemieckiej.

Przeciętny polski człowiek wschodni nie wgłębia się jednak w arkana „wyższej“ polityki swoich przewódców, a pozbawiony czysto polskiego instynktu politycznego nie zdaje sobie sprawy z roli, jaką Germanja w polityce polskiej odgrywa. Jemu, zresztą, wszystko zasłoniła nadzieja powrotu na jego kresy, więc bez wahania poszedł za tym, kto mu ją dawał. Przeto na ślepo wprzęgnął się w rydwan socjalizmu i masonerji, on—ziemianin, szlachcic, obszarnik, nagłucho zamknął się przed odwiecznem doświadczeniem ojczyzny, on—potomek jej rycerzów. I stał się fanatykiem grupy politycznej, która Polskę wlecze do zguby.

Ogólnym rysem człowieka wschodniego jest egoizm i egocentryzm. (Mowa tu wciąż o bliskim Wschodzie, europejskim. Daleki Wschód—Indje, Chiny, Japonja — jest zgoła czem innem). Najwyższym stopniem kultury egoizmu tego jest egoizm stanowy, najwyższym stopniem patrjotyzmu — patrjotyzm miejscowy. W tak ciasnym widnokręgu duchowym nie mieści się treść historji polskiej, choćby słowami wyuczona, w taki mrok duchowy zanurzone pojęcia „naród, Polska, ojczyzna“ stają się pustemi dźwiękami. A przejęty od półdzikiej Rosji egocentryzm obdarzył naszego człowieka wschodniego niewzruszoną pewnością siebie i zarozumiałością, jako żółwim pancerzem dla jego miękkiej, słowiańskiej duszy artystycznej.

Jako natura nawskroś artystyczna—miękka, barwna, śpiewna, muzykalna i teatralna, przy swoim egoizmie i egocentryzmie nasz człowiek wschodni ma żywiołowy wstręt do logiki i prawdy, natomiast z nadzwyczajną łatwością ulega hypnozie efektownych bajek, legend, kłamstw, czarów i zamawiań. Tu leży źródło jego fanatyzmu. Raz „zamówiony“ i oczarowany politycznie, ze snu hypnotycznego już za życia się nie obudzi. Można mu bezpośrednio przed oczy postawić cyrkowego błazna w dzwoneczkach, on ujrzy w nim bohatera, gdy to mu na progu jego snu wmówiono.

I będzie się korzył. Bowiem następnym rysem człowieka wschodniego jest bizantyjska czołobitność jego. Rys dla Polaka o kulturze zachodniej całkiem niezrozumiały, zgruntu obcy, murzyński. Nasz człowiek wschodni nie rozumie czci przy zachowaniu godności i wolności własnej. Jego „czołem!“—to czołem w błoto. Dla niego wielkość cudza — to bat na jego grzbiecie, a siła władzy — to łamanie kości. Pojęcie prawa nadosobistego nie zaświtało jeszcze w ciemnym mózgu człowieka wschodniego. On prawo rozumie tylko w cielesnej postaci władcy, świstającego nahajem. On to z duszy uznaje, bo i sam przy sposobności z lubością ima się nahaja. Niewolnik i tyran — to jedno.

Wyssana z mlekiem Rosji „szeroka“, stepowa natura naszego człowieka wschodniega obdarzyła go żywem poczuciem nie—wolności, ale swawoli, anarchji, buntu i despotyzmu. Znany jest ten, napozór pełen sprzeczności wewnętrznej, rys duszy niewolniczej. On to właśnie tak blisko spokrewnił naszego człowieka wschodniego z socjalizmem, mianowicie — od strony idei rewolucji. Obok sojuszu magnaterji polskiej z socjalizmem, przymierze z nim naszego człowieka wschodniego jest drugim w polityce polskiej cudem nad Wisłą, cudacznym cudem. Czy to nie dziw, że człowiek, który tam, „u siebie“ stracił wszystko z powodu orgji socjalizmu, tu—w Polsce dobrowolnie poszedł pod jego

komendę? Objaśnia się to logicznie obietnicą zdobycia Ukrainy, na co i z djabłem sojusz nie wstrętliwy. Lecz jeszcze bliżej, bo alogicznie tłomaczy się żyłką artysty i niewolnika, nerwem romantyki i buntu. Rewolucja... to szeroko! Stepowo! Kozacko i hajdamacko!

Od tej samej strony należy w człowieku wschodnim objaśnić sobie jego czułe odczucie wszelkiej—bajecznej i mniej bajecznej, karjery osobistej. Dla jego dziecinnej wyobraźni, dla jego egoizmu i egocentryzmu powodzenie osobiste zasłania i środki i ogólną wartość karjery. Władza, tytuły, ordery, bogactwo — oślepiają go, jak niewybredną kobietę brylanty. Dlatego nie urażają go szpiegostwa, skrytobójstwa, bandytyzmy, fałszerstwa, oszustwa, kradzieże, które poza karjerą się ukrywają. Patrzy na nie przez mgłę pobłażliwości, przez łzy rozczulenia dla samej karjery. Pozbawiony zmysłu prawa i więzi organizacyjnych nie posiada, przytem, dostatecznie jasnych i pewnych sprawdzianów dla osądu samych tych przestępstw. Jest on jeszcze człowiekiem napół dzikim, jak Rosjanin. Nasiąknął od dziecka atmosferą Rosji i może dopiero w drugiem pokoleniu z niej docna obeschnie.

Od Rosji również, od jej wiekowej historji nasz człowiek wschodni otrzymał i szerzy w Polsce dziwaczne pojęcie państwa, jako tworu samoistnego, z narodem niezwiązanego. Tem jedynie da się wytłomaczyć arcyśmieszne skoki i przeskoki, czyli „hocki—klocki", które człowiek wschodni w Polsce uprawia. Bo oto raz, kiedy jest „w narodzie", działa przeciw państwu, łupi je przy sposobności i z czystem sumieniem okrada, a innym razem, gdy na jakiekolwiek stanowisko dostanie się „do państwa", działa przeciw narodowi i również z czystem sumieniem łupi go, dręczy i okrada. Tak było w Rosji. W mózgu człowieka wschodniego jeszcze nie narodziła się komórka do zrozumienia jedności państwa z narodem. Stąd pochodzi, że jest on idealnym biurokratą w państwie, a idealnym pankratą w społeczeństwie. Do równowagi dochodzi tylko za kratą.

Ma człowiek wschodni więcej w sobie rysów znamiennych, ale tych kilku wystarczy do ogarnięcia psychologicznych przyczyn obecnego układu w wewnętrznej polityce polskiej, a, co za tem idzie, jej stanowiska nazewnątrz. Gdy rysy te złożymy w całość, otrzymamy niewielkie, lecz pojemne, czyste i równe zwierciadełko duchowe zwycięskiej sanacji moralnej. Odpowiednią dlań ramkę oprawy stanowią cztery mniejszości narodowe, a powłokę pod szkłem ołowianą, bez której niema odbicia,—nasz człowiek wschodni.

Z KRAJU

ISTOTA WALKI

W Polsce dzisiejszej jesteśmy świadkami niesłychanego wprost chaosu politycznego. Rząd walczy z sejmem, centrolew z sanacją, obóz narodowy z sanacją i z lewicą, poszczególne stronnictwa centrolewu między sobą, do tego trzeba dodać mniejszości narodowe, tak że w końcu walka ta może robić wrażenie, walki wszystkich przeciwko wszystkim, jakiejś potwornej bijatyki łobuzów. Dla każdego, kto chce zrozu-

mieć polityczne położenie Polski, koniecznem jest uchwycenie istoty walki wewnętrznej w Polsce, o co w niej chodzi, gdzie mamy do czynienia z walką naprawdę, a gdzie tylko z udawaniem lub chwilową kłótnią kamratów?

Jak wiadomo, na ziemiach polskich poza Narodem Polskim, który jest istotnym tych ziem gospodarzem, spotykamy ludzi, należących do innych narodów. Najważniejszą rolę odgrywa tu naród żydowski. Inne narody lub szczepy, zamieszkujące ziemie polskie, albo mają swoje państwo gdzie indziej, albo też ich uświadomienie narodowe jest jeszcze bardzo słabe. Natomiast naród żydowski, oparty na tysiącletnich tradycjach, dążący do panowania nad całym światem, przedewszystkiem pragnie zapanować w Polsce, która jest siedliskiem miljonowych mas ludowych żydowskich. Oczywiście Naród Polski nie może się zgodzić, by na ziemiach polskich obcy panował najeźdźca, wszystko jedno, czy nim ma być Niemiec, Rosjanin, czy żyd. I dlatego w Polsce wre walka zacięta o to, kto w Polsce ma rządzić Naród Polski, czy żydzi, czy w Polsce ma panować orzeł biały, czy żydowska jarmułka? Żydzi, mimo miljonów złota, jakie posiadają, musieliby ulec w walce otwartej. Dlatego chwytają się podstępów, usiłują w walce z Narodem Polskim posługiwać się Polakami. I to się niestety udaje. W Polsce bowiem jedynie obóz narodowy stoi bez zastrzeżeń pod sztandarem służby własnemu narodowi i ma dość siły charakteru, by przy tym sztandarze w doli i niedoli wytrwać. Inne obozy polityczne inne sobie stawiają cele: albo służbę interesom tej lub innej klasy, albo służbę jednostce, którą się uważa za półboga, albo wreszcie sprzyjanie międzynarodowym doktrynom i teoryjkom. Te wszystkie ugrupowania, którym przecież chodzi o inne rzeczy, a nie o dobro Polski, wyzyskują żydzi, jako narzędzia w walce przeciwko Polsce.

Tak więc istotą walki, jaka się w Polsce toczy, jest walka obozu narodowego z temi wszystkimi, którzy się dają, często w sposób niewidoczny, żydom za nos wodzić. Trwa ona od czasu odbudowania państwa, a różne były jej losu koleje. Ogólny wynik zmagań był jednak taki, że szala zwycięstwa zaczęła się chylić w stronę obozu narodowego, gdyż miał on potężnego sprzymierzeńca w zdrowym instynkcie narodowym ludu polskiego, który w chwilach decydujących kazał mu zawsze stanąć przy Polsce. To też gdy walka, prowadzona w szrankach obowiązującego prawa zawodziła, dokonano krwawego zamachu, aby wbrew prawu nie dopuścić obozu narodowego do wpływu na rządy. Zamachu dokonali ludzie o instynktach barbarzyńskich, słabo bardzo podchowani w kulturze europejskiej. Dopóki trwała konjunktura wszystko szło jako tako. Ale gdy przyszły gorsze czasy zaczęło się szerzyć ogólne niezadowolenie. Bo też nowi panowie używali na całego. Wtedy dawni sprzymierzeńcy z lewicy i ci, ze środka, którzy swą biernością pozwolili utrwalić się zamachowi, musieli zacząć występować przeciwko sanacji. Pomijając już to, że raziły ich murzyńskie metody walki sanacji, przedewszystkiem zmusiła ich do zajęcia takiego stanowiska powszechna nienawiść do piłsudczyzny w społeczeństwie. Początkowo czynili to w sposób ostrożny, nie chcąc narazić się dawnym towarzyszom, tem więcej że żydzi starali się wszelkiemi sposobami pogodzić zwaśnionych.

Ale pod naciskiem wypadków politycznych, pod naciskiem obrażonej opinji publicznej i coraz to bardziej barbarzyńskich metod sanacji, musiała lewica zrazu pozorną walkę zmienić w walkę na serjo. Zakończeniem tej ewolucji był ostatni kongres centrolewu w Krakowie, gdzie zrzeszone stronnictwa wystąpiły do walki z głową systemu sanacyjnego — z Piłsudskim. I jako jeden z objawów powszechnej walki całego społeczeństwa z systemem pomajowym musi być fakt ten uważany za pozycję dodatnią.

Ale nie stamtąd wyjdzie odrodzenie Polski. Nie z temi ludźmi, którzy często nieświadomie, służą tym samym celom co sanacja, nieco innemi tylko metodami, można będzie budować Wielką Polskę. Z tego powodu obóz narodowy idzie do walki sam, bez kompromisów, silny wielkością idei, o którą walczy, wspomagany ławą młodego pokolenia, które w całości niemal garnie się pod jego sztandary, idzie do walki o to, by w Polsce Naród Polski był gospodarzem, a przeciwko tym, którzy czy to dla interesu, czy gwoli doktrynie temu się sprzeciwiają.

NIE JEST TAK ŹLE

Rozdarci wewnętrznie, zagrożeni od zewnątrz jesteśmy przepojeni nastrojem niepewności, i cała nasza wola oraz wszystkie nasze wysiłki skupiają się w celu utrzymania się przy życiu na dziś. Jakże często stajemy bezradnie wobec niewiadomego jutra.

Wojna przyszłości jawi się niejednokrotnie naszej wyobraźni w masce gazowej i pikelhaubie, a wobec tej grozy, słabszych opuszcza wiara we własne siły, a niechęć do trwałych wysiłków opanowuje mniej odporne rzesze społeczeństwa. Rośnie w tym stanie ducha lekkomyślność, zrozumiała u ludzi przesiąkniętych utylitaryzmem, ludzi bez ideałów. Kogo zaś stać na troskę o całokształt naszego życia państwowego i społecznego, ten może popaść w rozpacz, gdy sobie uprzytomni warunki, w jakich się znajdujemy, gdy uświadomi sobie, że grzyb żydowski, toczący nasz organizm narodowy, stanowi piątą część jego wielkości. Oceniwszy właściwie ten stan rzeczy, trudno nie załamać rąk i nie wykrzyknąć bezradnie w pierwszej chwili: „giniemy! bo gdzież na to ratunek?" Nie dosyć na tem. Skoro w ciągu stulecia ludność pasożytnicza w Polsce wzrosła prawie pięciokrotnie możemy się spodziewać za sto lat matematycznej równości. Mimo to, nie jest tak źle. Ku pokrzepieniu słabych i w celu podtrzymania mocniejszych, musimy powiedzieć na obronę naszego narodu, że przyszłość nasza nie ma czarnej barwy żydowskiego chałata.

Mimo wewnętrznego zróżniczkowania, wychodziliśmy obronną ręką z walki z wrogami, gnębieni 150 lat przedewszystkiem moralnie, bo rozbiorcom nadewszystko zależało na rozkładzie ducha narodowego, wyszliśmy zwycięsko z tej krwawej kąpieli. Kto się uporał z niedźwiedziem, nie będzie chyba upadał na duchu, z tego powodu, że go robactwo gryzie. Wiadomo, niedźwiedzia jeden silny rzut oszczepem powalić może. Trudno tej broni używać do zwalczania robactwa. Tutaj jedyną drogą jest systematyczne i cierpliwe tępienie pasożytów.

Przed wojną, gdy nie byliśmy zorganizowani gospodarczo, Polska była podatnem żerowiskiem dla ludzi bez określonego przydziału społecznego.

Zginęliśmy jako państwo, nie posiadając ani jednego banku, gdy podówczas na cały świat były słynne instytucje bankowe. Rucho memi bankami w naszym kraju było żydostwo. Ono stanowiło pomost między wygodną szlachtą, a upośledzonemi warstwami niższemi. Minęło sto lat. Dziś mamy już polskie instytucje bankowe. Żyd jako bezpośredni, jedyny łącznik finansowy między warstwami społecznemi w Polsce przestał istnieć. Ilość instytucyj bankowych wzrasta, organizacje bankowe przenikają do najmniejszych miasteczek. Smutną prawdą jest jeszcze to, że znaczna, a nawet przeważająca ilość banków znajduje się w rękach żydowskich, oparta na kapitałach zagranicznych, nierzadko subsydjowana przez finansową międzynarodówkę, niemniej żyd pojedyńczy utracił monopol pośredniczenia w sprawach pieniężnych. Wraz z upadkiem tej formy tranzakcyj, zaczyna zanikać jedna z najwstrętniejszych przywar ludzkości, tak charakterystyczna dla rasy żydowskiej—lichwiarstwo.

Mimo kiepskiej jeszcze sytuacji obywateli polskich na terenie życia bankowego, mamy już szereg udatnych prób wyzwolenia się z pod hegemonji kapitału żydowskiego. Ostatnie lata przynoszą wiele w tej sprawie świadomych wysiłków, które są wyrazem instynktu samozachowawczego narodu. Lepsze jutro świta w postaci organizacyj spółdzielczych. Obejmują one przedewszystkiem warstwy rolnicze, a następnie rzemieślnicze i drobnokupieckie. Jest to forma samoobrony społecznej, rozwijająca się pod znakiem samowystarczalności gospodarczej, mająca w swem założeniu tę wartość ideową, że walczy z supremacją żydowskiego pieniądza.

Organizacje spółdzielcze i syndykaty rolnicze ujmują w swoje ręce przedewszystkiem trzon naszego życia gospodarczego — handel zbożem.

Handel zbożem stanowi istotę bogactwa żydostwa w całym świecie. Pośrednictwo między wytwórcą a konsumentem produktów rolniczych jest źródłem miljardowych zarobków. Najistotniejszym regulatorem obiegu pieniężnego w świecie jest giełda zbożowa w Nowym Yorku.

Możemy więc zdać sobie sprawę z tego, czem są spółki i syndykaty rolnicze w gospodarstwie krajowem. W miarę wzrastania tych instytucyj liczebnie i jakościowo, wzrasta wewnętrzne bogactwo kraju. Społeczeństwo polskie kierowane instynktem samozachowawczym w poszukiwaniu dróg ratunku dla swego istnienia doprowadziło do utworzenia tych samodzielnych jednostek spółdzielczych, nie opartych na pomocy zewnętrznej, lecz polegających na własnych kapitałach krajowych. Spółdzielnie te są, ale nie w takiej ilości i nie na takim poziomie, jakiego wymaga dobre jutro narodu.

Omijając żydowskich handlarzy, a kierując się bezpośrednio do tych instytucyj, mających na celu przyszłość gospodarczą Polski, przyczyniamy się do wzrastania podstaw finansowych kraju, wytrącamy

z rąk naszego przeciwnika najważniejszy atut ich egzystencji na naszej ziemi. Ale nietylko oparcie o handel zbożem usuwa się dla żydów. Drugim produktem, stanowiącym wielkie źródło dochodów, jest nabiał. W ciągu dziewiętnastego stulecia artykuł ten szedł z rąk producenta do konsumenta za pośrednictwem żyda. Wytworzył się typ, niespotykany na zachodzie — pachciarza. Każdy polski dwór, każdy ośrodek rolniczy w postaci wsi, czy osady miał swego pachciarza. Dziś pachciarzem rolników stają się spółki, w rodzaju „Spółki Jajczarsko-Mleczarskie", które zamykają drogę utrzymania masom żydowskim, porozrzucanym po wsiach i małych miasteczkach. Podobnie rzecz ma się z sadownictwem. Rozwój szkół ogrodniczych, napływ coraz świeższych sił fachowych otwiera pole do pracy Polakom, a ogrody nasze, służące dotychczas raczej dla dekoracji, stają się warsztatem pracy, źródłem zarobków na wzór zagranicy, po które sięgali do lat ostatnich, jedynie żydzi.

W miarę jak Polska staje się coraz normalniej funkcjonującym organizmem gospodarczym, poczyna brakować miejsca dla obcych przybyszów. Nędza, jaka się panoszy w kraju, nie omija i żydostwa. Punkty oparcia finansowego mas żydowskich maleją z dnia na dzień. Gromady żydostwa garną się do większych ośrodków handlowych, jak duże miasta, (tem się też tłumaczy zażydzenie Warszawy w ostatnim dziesięcioleciu) i obejmują właściwą sobie rolę pośredników między wielkiemi hurtownikami, a kupcami detalicznymi. Handel jest jeszcze jedynym terenem, na którym żydzi utrzymują się z dużem powodzeniem i nie spodziewają się tak szybkiego zdystansowania. Lecz jeżeli wyparliśmy ich ze wsi, możemy mieć uzasadnioną nadzieję uporania się z nimi i w miastach. W niektórych miastach o większem uświadomieniu społecznem i zrozumieniu powagi kwestji żydowskiej, z wielkim często wysiłkiem powstają małe sklepy i sklepiki polskie, konkurujące z żydami jedynie przez samo swoje istnienie, gdyż uprzejmość, umiejętność poprzestawania na małym zysku przy żmudnej pracy, jest — obok parowiekowego nałogu kupowania u żydów — groźnym czynnikiem współzawodnictwa dla polskiego kupca. Walka z żydami w handlu jest zadaniem trudnem i obliczonem na dłuższą metę, jednak ma duże szanse powodzenia.

Żydzi osiedlili się u nas w poszukiwaniu dobrobytu, nie mogąc go znaleźć gdzieindziej, a gdy im odbierzemy możność egzystowania na naszej ziemi i żerowania na naszym ludzie, będą zmuszeni szukać nowego narodu, który pozwoli im karmić się swą własną krwią, jak my pozwalaliśmy przez lat sześćset. Albowiem żyd jest wiecznym tułaczem i historja jego jest historją przepędzania ich z miejsca na miejsce. Przyjdzie więc koniec ich panowania i w Polsce, a przybliżenie tego terminu spoczywa w naszych rękach.

Głowy do góry, rękawy zakasać i do roboty—a zwycięstwo nasze pewne.

WALCZMY O POLSKOŚĆ HANDLU I MIAST NASZYCH!

Zdajemy sobie sprawę z największej bolączki naszego życia — z kosztownego bytowania żydowskiego pasorzyta na organiźmie narodu polskiego.

Oceniamy niebezpieczeństwo i grozę wynikającą z dzierżenia przez żywioł żydowski gospodarczych arteryj naszego życia, oraz steru rządów miast, naturalnych ośrodków kulturalnego rozwoju narodu.

A jednak jak mało czynimy, by złu zaradzić.

Młodzi muszą złu temu wydać bezkompromisową walkę. Stan dzisiejszy, w którym na tysiąc mieszkańców przypada w Polsce żydów 105, podczas gdy w Ameryce i Niemczech 9, Anglji 6, Francji 3, trwać dalej nie może.

Zbiorowym a zorganizowanym wysiłkiem odżydzać należy nasz handel, nasze miasta. Walcząc planowo i celowo, krok za krokiem, zmierzać musimy do pełnego zwycięstwa na tym odcinku życia narodowego.

Pierwszym etapem naszej kampanji to wprowadzenie w czyn hasła: „**gazety — zapałki — tytoń kupuj tylko u Polaka**".

Artykuły te w sklepach katolickich sprzedają po tej samej cenie i w tej samej jakości, jak u obcych; nic więc nie stoi na przeszkodzie, by je kupować u swoich. Mamy zatem prawo i obowiązek domagać się kupowania tych artykułów wyłącznie w sklepach polskich.

Pierwsza potyczka o **gazety — zapałki — tytoń** wydana!

Musimy ją wygrać!

„Szabes-gojów" wyłamujących się z szeregów walczących o polskość handlu i miast naszych, jako zdrajców narodowej sprawy, piętnujmy publicznie.

Silni jednością — Karni — walczmy i zwyciężajmy!

•

DLACZEGO SANACJA BOI SIĘ SOKOŁA?

Każdego, kto interesuje się przysposobieniem wojskowem młodzieży, uderzyć musiał niewątpliwie fakt konsekwentnego utrudniania i likwidowania przez władze państwowe akcji przysposobienia, prowadzonej na terenie „Sokoła".

Bo, zaiste, musiało wydawać się niezrozumiałem, że te same czynniki, które prawią ciągle o konieczności organizowania „narodu pod bronią", wstawiają do budżetu państwowego znaczne sumy na wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe i powołują do życia coraz nowe placówki P. W. i W. F., równocześnie uniemożliwiają analogiczną działalność najstarszej, najpoważniejszej i najliczniejszej organizacji, jaką jest „Sokół".

Odpowiedź na to zagadnienie znajdujemy w Nr. 1 nowopowstałego miesięcznika p. t. „Praca Strzelecka", gdzie w artykule niejakiego Ignacego Wądołkowskiego, zatytułowanym „Związek Strzelecki, a przysposobienie wojskowe", omawiającym konieczność ujednostajnienia organizacji p. w. i w. f. przez oddanie jej w ręce „Strzelca" czytamy ustęp następujący:

„...przysposobienie wojskowe jest zagadnieniem obrony państwa, nie może ono być traktowane z punktu widzenia klasowego, narodowościowego, wyznaniowego lub zawodowego.

„... taki stan rzeczy spowodować może łatwo, iż naprzykład jakieś stowarzyszenie restauratorów, powołane dla obrony interesów osobistych i kieszeni ich członków, zgłasza się do przysp. wojsk., zostaje wyszkolone i uzbrojone. Wyobraźmy sobie, co będzie, gdy władze państwowe wprowadzą ustawę prohibicyjną, która będzie godzić w interesy restauratorów, a ci z bronią w ręku wystąpią czynnie przeciw temu zarządzeniu.

„Analogicznie będzie, gdy potraktujemy sprawę z punktu widzenia wyznaniowego. Możemy również spotkać się z faktem, iż wprowadzenie przez władze państwowe ślubów cywilnych lub rozwodów (co będzie sprzeczne z dogmatem lub przepisem jakiejś religji), spowoduje wojnę religijną, w której udział mogą wziąć uzbrojeni członkowie stowarzyszeń kościelnych".

Przytoczone wywody sanacyjnego pismaka nie potrzebują chyba komentarzy.

Nie trzeba też nadmiernego wysiłku umysłowego, aby domyślić się, że ową „jakąś religją", której wyznawców mogłoby dotknąć „wprowadzenie przez władze państwowe ślubów cywilnych lub rozwodów" może być jedynie religja rzymsko-katolicka, (inne bowiem wyznania nie uznają nierozerwalności Sakramentu małżeństwa) i że tę właśnie religję miał na myśli autor niefortunnego artykułu.

A zatem... Okazuje się, że dla katolickiej od tysiąca lat Polski najgroźniejszym wrogiem są Polacy-katolicy, którym rząd obawia się „dla dobra państwa" dawać broń do ręki, aby nie zrobili z niej złego użytku, stając w obronie zagrożonej przez masońsko-żydowską klikę religji i narodowości.

Zrozumiałem staje się teraz, dlaczego w „Sokole", stojącym od początku istnienia swego na gruncie katolickim i narodowym likwiduje się przysposobienie wojskowe, zbrojąc równocześnie i szkoląc złożonego często z wyrzutków społeczeństwa „bez czci i wiary", ale zato (i może głównie dlatego) ślepo oddanego obozowi rządowemu „Strzelca".

Czy jednak chwilowo stojącym u steru rządów masońsko-żydowskim adherentom nie wydaje się zbyt ryzykownem takie rzucanie rękawicy całemu narodowi polskiemu i szarganie jego świętości?...

Chyba już czas byłoby zdać sobie sprawę, że **naród** — to nie klika i że nawet **nieuzbrojony** potrafi w obronie „jakiejś religji" i „jakichś" wartości moralnych dać sobie radę z gromadą przybłędów i karjerowiczów, usiłujących traktować państwo, jako swoją prywatną własność.

A gdy przyjdzie czas rozrachunku—nie pomogą i „Strzelcy"...

POWOJENNA LITERATURA PACYFISTYCZNA

Powojenna pacyfistyczna literatura może przynieść nam dużą szkodę, przedstawiając bowiem z talentem grozę i ohydę wojny, sprowadza upadek ducha i osłabienie bitności armji. Nam zaś nie wolno pod żadnym pozorem rozbrajać się duchowo wobec przewagi, jaką posiadają nasi przeciwnicy. Zakazać wszakże rozpowszechniania pacyfistycz-

nej literatury również nie można, wywoła to jeszcze gorszy bodaj skutek. Otóż po zastanowieniu przyjdziemy do wniosku, że literatura ta, wbrew swojej intencji, może przynieść nam zamiast szkody — pożytek.

Nie ulega wątpliwości, że wojna jest ohydna. Umysł karmiony opowiadaniami o glorji wojny i chwale bohaterstwa może się załamać, stykając się oko w oko z rzeczywistą ohydą wojny. Jeżeli natomiast umysł i nerwy oswoją się z temi wrażeniami, które przynosi wojna, kontrast nie będzie tak rażący i opanowanie wrażeń łatwiejsze, a wobec tego i załamanie się trudniejsze. Otóż literatura pacyfistyczna może odegrać rolę takiego „szczepienia ochronnego".

Dość spojrzeć na reklamy rozklejane po słupach ogłoszeniowych, przedstawiające stratowaną czaszkę ludzką, tkwiącą w dumnym hełmie bojowym, na którym siedzi wstrętny szczur, a obok widnieje napis: „8.000.000 zabitych pisało te książki o wojnie", żeby dostać mdłości.

Ta ohydna reklama jednakże pociąga. To samo jest i z wojną: na wojnie nie istniałoby bohaterstwo, gdyby nie było grozy i ohydy, stąd wojna jest tak pociągająca. Kto zna wojnę, musi przyznać, że groza i ohyda wojny nawet w tej literaturze, mimo niezaprzeczalnych często zdolności literackich autorów, jeszcze nie jest tak jaskrawo przedstawiona, jak wygląda w rzeczywistości.

Znam wojnę, jej grozę i ohydę, strach i nędzę, a jednak jeszcze teraz wojna mimo wszystko ma dla mnie w sobie jakiś dziwny urok. W czem tkwi urok wojny? Otóż prawdziwy mężczyzna pragnie udowodnić swoją siłę. Skoro stajemy wobec grozy i ohydy, wówczas nerwy doznają wstrząsu, siłę zaś posiada tylko ten kto potrafi zwalczyć w sobie te wrażenia.

Prawdziwy mężczyzna pragnie zostać mężem — wojownikiem, bo tylko wtedy jest w stanie zdać egzamin ze swojej odwagi. Odwaga jest cechą wybitnie męską. Ale odwaga męska nie jest histeryczną brawurą, ta bowiem jest często rodzajem tchórzostwa. Przechwalanie się swoją odwagą jest również dowodem braku odwagi, gdyż te przechwałki są maską kryjącą prawdziwe oblicze, wykrzywione strachem.

Prawdziwa odwaga jest mocna i spokojna, jest bowiem najcięższą walką—walką dumy męskiej z instynktem samozachowawczym. Dla tego też prawdziwy mężczyzna pragnie grozy i ohydy, aby udowodnić swoją odwagę przed samym sobą. Kto mówi, że nie o siebie mu idzie, lecz o cierpienia innych kłamie, bo chcąc żeby nie było grozy i ohydy dla innych w istocie chce jej uniknąć dla siebie. Jak zbrodniarz cieszy się, że i inni są zbrodniarzami, tak i tchórz myśli, że nie jest tchórzem skoro inni są też tchórzami. W „kupie" zawsze raźniej. Niechże tę pacyfistyczną literaturę bierze do ręki czytelnik młody ze zrozumieniem. Jeżeli dozna pragnienia zmierzenia się ze zgrozą i ohydą, może być pewien, że tkwi w nim prawdziwy mężczyzna, pragnie bowiem zostać mężem—wojownikiem. Jeżeli dozna wstrętu i stanie się pacyfistą, niech wówczas wie, że nie jest mężczyzną lecz kaleką duchowym.

CHWILA SIĘ ZBLIŻA...

Złożenie mandatu poselskiego przez prof. Bartla, wystąpienie z B. B. p. Czechowicza, tarcia wewnątrz B. B. pomiędzy poszczególnemi

grupami, wreszcie ostatnio wystąpienie z B. B. posła Cieplaka i dwu jego towarzyszy—to są ciągle mnożące się objawy rozkładu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Już dziś nikt nie ma i mieć nie może złudzeń, by sanacja zdobyła się na naprawdę twórczą działalność. Już dziś nikt nie wierzy, by Bezpartyjny Blok, który skupił dla doraźnych celów tak rozmaite elementy, jak „antysemitę" Sadzewicza i żyda Wiślickiego, „konserwatystę" Radziwiłła i „ludowca" Stapińskiego, przedstawicieli Lewjatana obok socjalistów z pod znaku Moraczewskiego, mógł stworzyć poważne oparcie dla bliżej nieokreślonych planów przebudowy Polski przez sanację. Bezpowrotnie kończy się rola sanacji, jako poważnego czynnika politycznego, któryby mógł coś nowego, trwałego stworzyć. Dziś sanacja, gdyby nawet wiedziała, czego chce i dokąd idzie, niczegoby dokonać nie mogła, gdyż nie znalazłaby poparcia społeczeństwa.

Ale nie można się łudzić, że w chwili, gdy zakończy się rozkład B. B. odejdą automatycznie ci ludzie, którzy faktycznie dziś w Polsce rządzą; nie wolno zapominać, że poza rozkładającym się blokiem, stoi koterja sanacyjna, coraz to bardziej znienawidzona przez społeczeństwo, ale mająca zbyt wiele do stracenia. Z chwilą ostatecznego rozkładu B. B. nastąpi dopiero próba sił między panoszącą się koterją, a Narodem, nastąpi chwila kiedy społeczeństwo będzie musiało wyciąć wrzód pasożytujący na jego ciele.

Z ZAGRANICY

SEPARATYŚCI NADREŃSCY

Telegramy zagraniczne dni ostatnich pełne są wiadomości o aktach terroru, jakiego dopuszczają się zorganizowane bandy nacjonalistów pruskich, wobec tej części ludności nadreńskiej, która bądźto sympatyzowała z Francją, bądź tylko okazywała chęć wydobycia się z pod buta pruskiego. Jak wiadomo katolicka Nadrenja, stanowiąca dawniej szereg niezależnych państewek duchownych i świeckich dostała się pod panowanie pruskie stosunkowo niedawno w następstwie zmian dokonanych w Rzeszy w r. 1815 i nigdy nie czuła się dobrze w kleszczach pruskiego protestantyzmu, w dobie zaś bismarkowskiego „kulturkampfu" czynnie mu się przeciwstawiała.

Po klęsce pruskich Niemiec w r. 1918 nigdzie też nie rozbrzmiewało równie głośno, jak w Nadrenji, hasło „precz z Berlinem" („los von Berlin"); t. j. precz z hegemonją pruską w Rzeszy. 1 lutego 1919 r. zebrało się w Kolonji zgromadzenie posłów i wójtów kraju reńskiego i wybrało komitet, którego zadaniem miało być proklamowanie republiki zachodnich Niemiec. Członkami tego komitetu byli burmistrze Kolonji i Adenaueru oraz 2 posłów Parlamentu. Proklamacją tą była deklaracja w Dorten z 11 marca 1919 podpisana przez szereg wybitnych osobistości, wśród których znalazło się i nazwisko niedawnego ministra finansów Rzeszy, (który podpisał umowę haską) prof. Moldenhauera.

W okresie od r. 1919 do 1923 rozwijał się pomyślnie ruch separatystyczny w Nadrenji, nie bez poparcia Francji. W r. 1923 przyszedł do władzy jako minister spraw zagranicznych Rzeszy Stresemann i on to spowodował, że ruch nadreński się załamał, skoro sfery rządowe francuskie się go haniebnie wyparły. Pozostawienie separatystów nadreńskich ich własnemu losowi było najcięższym błędem Poincaré'go, bo od stu lat nigdy nie nadarzała się Francji równie dogodna okazja dla rozbicia jedności niemieckiej.

Dziś, gdy wojska francuskie opuściły okupowany, jako zastaw dopełnienia niemieckich zobowiązań kraj nadreński, pruscy szowiniści mszczą się na uczestnikach ruchu, dawno już politycznie złamanego, a którym rząd Rzeszy gwarantował zupełną amnestję. Akty terroru, o których słyszymy, są dla Francji zapowiedzią nastrojów tych Niemiec, z któremi bałamucona przez Brianda znaczna część opinji pragnie współpracować, kompromitują zaś równocześnie całą politykę „zbliżenia“ z Niemcami prowadzoną z uszczerbkiem dla najżywotniejszych interesów Francji od 6-u już lat przez człowieka, którego słusznie nazwała „Action Française“: zdrajcą skutkiem nieudolności.

DWA STANOWISKA

(BAJKA)

Kotu
wyraziły raz ptaki nieufności votum.

Jaskółka, wróbel, sikora,
szpak,
oraz kos,
zabrawszy wreszcie głos,
powiedziały sobie tak:
„Najwyższy czas i ostatnia pora
puścić w niepamięć urazy i ansel“—
Przeto raz w borze
na powszechnym Soborze
Skończono spór — aljansem.

Jakich to cudów nie dokaże trwoga!
Przez wzgląd
na wspólnego wroga
powstał wspólny ptactwa front.

„My, ptaki cenimy swobodę
i naszą wolność złotą —
przeto czynimy ślub,
że my i nasze młode
staniemy przeciw kotom
jak jeden dziób!“

„Przeciwko konspiracji się protest za- [kłada
niech zginie fałsz i zdrada
mordercom biada!
Na drogę cnoty
wszystkie się wzywa koty!“

(—Oklasków grzmoty—)

„Hańba! — jęły ptaszki piukać,
w kruchą korę dzióbkiem stukać,
jak który umiał
aż się las zdumiał.
Takie zajęto twarde stanowisko!

Trudno, cierpliwość dobiegła kresu
trzeba było szkodnika nauczyć moresu.
Ale się z pyszna będzie miał kocisko,
szare lub bure
i kto wie, kto wie
czy, gdy się o tem dowie
w mysią nie czmychnie dziurę!

Taką się ptaszęca rzesza
myślą pociesza.

A tu mimo tej uchwały
koty dalej ptaki chrupią,
jakby nic nie rozumiały.

„Co to—
czy żadną nie można miarą
naszych zasad wpoić kotom
i czy zawsze podłości mamy być ofiarą?
Kiedyż zmiany na lepsze można się
[spodziewać?“

Rzekła im gęś, zwana głupią:
„Gdy koty zaczną — śpiewać."

Eugenjusz Wojtych.

Z PRASY

Ciekawe uwagi na temat zakresu uprawnień pomajowych gabinetów ministerjalnych kreśli w Tygodniu (nr. 26 z 28 czerwca r. b.) p. M. L. w artykule „Zmierzch i upadek reżymu majowego"... Autor przeciwstawia kompetencje przedmajowej Rady Ministrów, która miała pełnię władzy, obecnym gabinetom rządowym, ograniczonym na rzecz min. Piłsudskiego. „Członkowie bowiem — pisze p. M. L. — tego ostatniego (t. j. rządu majowego, przyp. Red.) powołani zostali przez marszałka Piłsudskiego tytułem osobistym dla celów ani sobie ani nikomu niewiadomych...

Ekipa ta posiadała całą barwność tęczy, od ultraczerwonego jej brzegu aż do ultrafioletów. Byli tam młodzi i starzy, spokojni i zdenerwowani, rozumni i figlarni, arcykapłani i sykofanci też. Każdy był innego zdania o każdej sprawie. Wszyscy byli trochę olśnieni znalezieniem się u władzy, do której konsekwentnie nie byli dążyli, ani na którą niczem nie zapracowali przedtem, której tylko poddawali się z uczuciem słodkiej rezygnacji. Wszystko to wyglądało mało poważnie. Na szczęście konjunktury były pomyślne. Wkrótce ministrowie przestali chodzić piechotą, siedli do nowych automobilów i znikli w obłokach prestiżu, który nie pozwolił odrazu publiczności rozpoznać istoty rzeczy.

Tak różnorodna ekipa mogła mimo to wykonać także znaczną ilość użytecznej pracy pod warunkiem wszakże, że rodzaj tej pracy byłby wyraźnie określony, niby, powiedzmy budowa domu. Jeden układa cegły, drugi hebluje posadzki, trzeci pobija dach blachą it.d. Ludzie dostosowują się wówczas do oczywistych wymagań całości pracy. Inaczej jest, jeżeli całość zadań ani nawet jej poszczególne części i etapy nie są nikomu znane. Ci sami, którzy potrafią zbudować dom, mogą także, zgromadzeni dla nieznanych celów, rozwalić budę.

Niewiadomość, którą tak boleśnie odczuły najszersze warstwy narodu, dręczyła w jeszcze silniejszym stopniu Radę Ministrów. Powołana tytułem osobistym Rada Ministrów nie została niczem zatrudniona, w każdym razie żadnemi sprawami państwowej wagi. Ponieważ obrady jej są tajne, nicość jej pozostała przez długi czas ukryta dla profanów. Z podawanych do wiadomości publicznej informacyj o tych obradach, jak również z tych i owych wynurzeń wnosić można — w tej chwili mówimy o rzeczach niemal historycznych, bo o pierwszych latach reżymu—że z kompetencji Rady Ministrów zostały odrazu wyjęte: sprawy wojskowe, zagraniczne, sprawy parlamentarne, sprawy polityki wewnętrznej, ważniejsze sprawy finansowe i gospodarcze. Co pozostało w takim razie w kompetencji Rady Ministrów? Drobniejsze sprawy gospodarcze i sprawy, wymagające ustawowo uchwały Rady Ministrów. Tych ostatnich jest niemało: należą do nich wszystkie mianowania i odwołania urzędników od 5-go stopnia służbowego, zmiany granic powiatów, pozwolenia na wstąpienie do Legji Cudzoziemskiej, wydawanie cudzoziemcom pozwoleń na nabycie nieruchomości w pasie granicznym, nadawanie orderów i t. d. Te błahe sprawy, dzięki ustawom narzucającym je do załatwienia Radzie Ministrów, okazały się prawdziwem błogosławieństwem dla nowego rządu. Pozwalały one wypełnić posiedzenia centralnego organu władzy wykonawczej, nie ujawniając zupełnej nicości rzekomych obrad."

I pomyśleć, że tego rodzaju gabinety robiły przez 4 lata miny „silnych" rządów

KSIĄŻKI i CZASOPISMA NADESŁANE

Rikki - Tikki - Tavi. Wielka szopka po-majowa. Rewja czteroletnia w 2 częściach. Warszawa—Poznań. R. 1930.

Hosanna. Miesięcznik muzyki kościelnej. Red.: Warszawa, Karowa 5 m. 49.

Biuletyn Polskiego Koła Akademickiego Badania Chin. Charbin, Chiny. № 1 z 15 czerwca 1930 r. Dodatek orjentalny „Tygodnika Polskiego."

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za kwartał III-i.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC":

Rocznie	zł.	8
Półrocznie	„	4
Kwartalnie	„	2
Numer pojedyńczy	gr.	40

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strona	zł.	300.—
1/2 „	„	150.—
1/4 „	„	75.—
1/8 „	„	40.—

W tekście:

1/1 strony	zł.	200.—
1/2 „	„	100.—
1/4 „	„	50.—
1/8 „	„	30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
wtorki, czwartki godz. 18³⁰ - 19³⁰
telefon 446-71.

Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3
czynna codziennie w godz. 11—1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Konto P. K. O. 13.975.

Druk. „Pionier" w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74, odbito na masz. druk. „Lech", Koszykowa 33.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.